

„Równościowa” opcja zerowa

Andrzej Bobiec

Pan Jezus był poddawany kuszeniu, a kończące opis zmagania się Pana z szatanem na pustyni (Łk 4, 1-13) – *Gdy diabeł dokończył całego kuszenia, odstąpił od Niego aż do czasu* – wyraźnie sugeruje, że trzy kuszenia nie były w Jego ziemskim życiu jedynym tego typu doświadczeniem. Szatan to mistrz manipulacji i wykorzystywania przeróżnych naszych skłonności, jak i sytuacji, w jakich skłonności te się nasilają. Skłonność oznacza pewną kondycję czy raczej inklinację, „nagięcie” zaburzające proces podejmowania rozumnej decyzji, podważające kompetencje rozumu jako władzy stojącej ponad „władzami niższymi” – emocji, pożądań, a nawet fizjologicznych potrzeb. U Jezusa skłonność pojawia się w efekcie długotrwałego postu – z jednej strony głód, a z drugiej świadomość, że post, tak czy owak, zbliża się już do końca. I w tym momencie pojawia się szatan ze swoimi pokusami – w chwili wystąpienia największego osłabienia, nasilającej się skłonności do zaspokojenia głodu.

Pan Jezus wie, jak niebezpieczne są pokusy, i dlatego radzi: *Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie; duch wprawdzie ochoczy, ale ciało słabe* (Mt 26, 41). Stary Chińczyk Lee, bohater *Na wschód od Edenu* J. Steinbecka, wyjeżdża do San Francisco, by studiując starożytny język hebrajski, zrozumieć, co Bóg powiedział Kainowi, zanim ten dopuścił się bratobójstwa. *Przecież gdybyś postępował dobrze, miałbyś twarz pogodną; jeżeli zaś nie będziesz dobrze postępował, grzech leży u wrót i czyha na ciebie, a przecież ty masz nad nim panować* (Rdz 4, 7). Mądry Lee odkrywa, że ostatnią część wypowiedzi Pana należy rozumieć jako wskazanie właściwej postawy życiowej (*masz nad nim panować*), zależącej wszakże od suwerennej decyzji człowieka: „jeśli chcesz”. Człowiek posiada wystarczający potencjał, by zapanować nad swoją pożądlivością.

Jednak przestroga i zalecenie Jezusa wskazują na konieczność nieustannej pracy nad tym, by potencjał ten umacniać, pomnażać. O tym, jak poważnie zalecenie to traktowali dawniej chrześcijanie, najlepiej świadczy centralne miejsce myśli ascetycznej w dziełach Ojców, Doktorów i znanych pisarzy Kościoła. Formowanie, ćwiczenie charakteru, ducha, było istotą klasycznie pojmowanego procesu wychowawczego, czego najbardziej rozpoznawalną w XX wieku emanacją był ruch skautowy – harcerski. Czy istnieje inna droga dorastania do człowieczeństwa od zaprawiania rozumnej woli do panowania nad instynktami?

Na moment, w którym pojawia się grzech, wyraźnie wskazują przytoczone wyżej słowa Stwórcy: wtedy, gdy nie chcemy chcieć albo gdy „jakoś chcemy”, ale nie „na poważnie”, bez wysiłku. Potwierdza to dalsza, tragiczna historia Kaina, niepodejmującego walki z opanowującą go zawiścią. Przelanie braterskiej krwi jest już tylko dopełnieniem grzechu popełnionego wcześniej – grzechu abdykacji rozumu i podporządkowanej mu woli. Trudno o dobitniejsze przynaglenie do pracy nad porządkowaniem swoich skłonności od Jezusowych słów *Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je* (Mk 9, 47a). Nie pozostawia nam najmniejszych złudzeń: wobec pokus przekroczenia Bożych przykazań jedyną obowiązującą opcją jest „opcja zerowa”. *Słyszeliście, że powiedziano: Nie cudzołóż! Ja wam powiadam: Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa* (Mt 5, 27-28). W sferze płciowości „opcja zerowa” oznacza czystość. „Opcja zerowa” nie odnosi się jedynie do indywidualnych starań o życie wieczne. W równym stopniu stanowi ona zasadę odpowiedzialności za środowisko rozwoju innych ludzi, szczególnie tych najbardziej wrażliwych i podatnych: *Kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, którzy wierzą, temu byłoby lepiej uwiązać kamień młyński u szyi i wrzucić go w morze* (Mk 9, 42).

Nieprzestrzeganie „higieny” swojego myślenia prowadzi do grzechu, a ten do zniewolenia, które różne może mieć „tożsamości”. *Czyż nie wiecie, że niesprawiedliwi nie posiadą królestwa Bożego? Nie łudźcie się! Ani rozpustnicy, ani bałwochwalczy, ani cudzołężnicy, ani rozwiązli, ani mężczyźni współżyjący z sobą, ani złodzieje, ani chciwi, ani pijacy, ani oszczercy, ani zdziercy nie odziedziczą królestwa Bożego* (1 Kor 6, 9-10).

Co z tego wynika? Po pierwsze – to, że każdy ochrzczony musi najpierw zabiegać o uporządkowanie i podporządkowanie swoich skłonności oświeconemu wiarą rozumowi – aby nie ulec pokusie. Po drugie – to, że naszym wspólnotowym obowiązkiem jest troska o środowisko wolne od zgorszenia. Promocja ideologii LGBT+ jest bardzo groźnym zjawiskiem, ale na pewno nie jedynym (może nawet nie najskuteczniejszym) źródłem zgorszenia. Utożsamianie prowokacyjnych wystąpień spod znaku tęczy z zepsuciem współczesnego świata odwraca uwagę od zjawisk o jeszcze większym polu rażenia, które znacznie wcześniej na dobre zagościły w naszej przestrzeni publicznej, przyczyniając się do moralnego spustoszenia współczesnych społeczeństw. Czym karmi niekończnie sympatyzującą z ruchem LGBT młodzież całkiem „mainstreamowa” popkultura – także za sprawą specyficznie pojmowanej „misji” telewizji publicznej? Czy „heteronormatywne” wyuzdane zachowanie „zwykłych ludzi”, powszechnie obecne w przestrzeni publicznej, jest mniej toksyczne od budzących niesmak kolorowych parad? A masowe, wspierane reklamą, nieoszczędzające najmłodszych rozpicie? A plugawy język, którym posługuje się tak wielu Polaków? Czy jawna bądź zawoalowana rozwiązłość w reklamie – od środków czystości do samochodów – znika bez śladu po minięciu billboardu, wyłączeniu radia, telewizora, po opuszczeniu sieci czy odłożeniu prasy? Czy reklamowane antyakowe „lekarstwo” rozwiązuje problem alkoholizmu?

Dlatego troska o przestrzeń publiczną wolną od zgorszenia jest dziś tak trudna i niepopularna. Czy to jednak oznacza, że mniejsza jest nasza odpowiedzialność, a radykalizm Ewangelii to śmieszny anachronizm? I jeszcze jedno. Czy przejmowanie legalistycznego pojęcia „poszanowania przekonań” jako kryterium, w imię którego katolik sprzeciwia się demoralizacji, nie deprecjonuje samego Źródła moralnego porządku, niezbędnego dla zachowania prawdziwej godności wolnej osoby ludzkiej? Zostaliśmy wyzwoleni za cenę życia Syna Bożego i dlatego jesteśmy powołani do życia w wolności. Oczywiście dla katolika fakt, że bez wsparcia łaski Bożej czysto ludzkie staranie o zachowanie ewangelicznych wymogów musiałoby być skazane na porażkę, nie oznacza komfortu możliwości odwrócenia się tyłem do zepsutego świata. Wszak łaska Boża „buduje na naturze”. Odnosząc to powiedzenie do

przypowieści o siewcy i ziarnie, jakie miałyby dobre ziarno łaski szanse wydania plonów, gdybyśmy pozwolili obrócić całą żyzną ziemię w skalisty lub zarośnięty cierniem nieużytek? Dlatego walka o przestrzeń publiczną wolną od zgorszenia jest walką o wolność w jej najbardziej podstawowym znaczeniu – wolności potencjału „żyznej gleby” do rodzenia dobrego plonu. Bo tam, gdzie pojawia się promocja „cierni” pokusy, zgorszenia, tam ogranicza się wolność wszystkich i zaczyna zniewolenie wielu. To zaś, co uczynimy ze swoją wolnością w przestrzeni „działki prywatności”, pozostanie kwestią osobistego wyboru i jego konsekwencji. Wszak Bóg każdemu z nas mówi: *Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście* (Pwt 30, 15). ■